Poczta Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Rok 8 Warszawa-Działdowo, dnia 4 i 11 sierpnia 1929 r. Nr. 31 i 32.

GAZETA MAZURSKA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM MAZUR EWANGELICKICH.

Westchnienie do Boga.

Boże, z Twoich rąk żyjemy,
Choć naszemi pracujemy.
Z Ciebie plenność miewa rola,
My zbieramy z Twego pola.
Wszystko Cię, mój Boże, chwali,
Aleśmy i to poznali,
Że najmilszą Ci się zdała
Pracującej ręki chwała.
Ty, co rządzisz ziemią, niebem,
Opatrz dzieci Swoje chlebem.
Ty nam daj urodzaj złoty,
My Ci dajem trud i poty.

Franciszek Karpiński.

„Jeśli pokarm gorszy brata mego, nie będę jadł mięsa na wieki".

1. Kor. 8, 13.

Tak powinien postępować prawdziwy chrześcijanin. Jako przez Chrystusa odkupiony, jest on zupełnie niezależnym od ludzi, gdyż odtąd podlega wyłącznie Chrystusowi, jedynemu Panu swemu, a używanie wszystkich darów Bożych jest mu dozwolone. Wszelako im większej swobody używać będzie w społeczności ze swym Zbawicielem, tem lepiej zrozumie, iż takowa ograniczoną być winna przez wzgląd na miłość bliźniego; lecz pamiętać będzie, że nie sam jeden jest na świecie, ale przeznaczeniem jego na tej ziemi jest, aby służył Bogu i ludziom. Od tej chwili nie będzie sobie stawiał pytania: „Co mam czynić, aby używać? Jak daleko sięga swoboda moja bez szkody dla mnie samego?" Ale przeciwnie: „Co mam czynić? na co pozwolić sobie mogę bez krzywdy bliźniego, czego mam unikać, lub co mam czynić, aby pozyskać braci moich?" I gdy uzna, iż wyrzeczenie się rzeczy niewinnej, naprzykład jadła, jest potrzebną, nie zawaha się to uczynić. Co znaczy tak drobne umartwienie wobec zbawienia duszy, nieskończenie drogiej w oczach Boga. „Nie będę ofiarował Panu Bogu memu całopalenia darmo danego".

Taką samą zasadę miał wielki apostoł, ten, którego nazwano apostołem wolności, gdyż wiele o nią walczył. On, który, uwolniwszy się przez Jezusa Chrystusa z pod jarzma zakonu, wolność tę uważał, jako jeden z najchlubniejszych przywilejów swoich, i gotów był wyrzec się tej swobody, by stać się sługą wszystkich ludzi, jako swych braci. Nie wdając się nigdy w ugodę z grzechem, apostoł poddawał się zakonowi wspólnie z Żydami, ale się wreszcie uwolnił od zakonu razem z poganami nawróconymi. Według wzoru Pana swego apostoł Paweł przyjął odpowiedzialność ze wszystkimi, aby zbawić niektórych. Taką jest zasada prawdziwej niepodległości. Albowiem, zauważcie to dobrze, człowiek nigdy bardziej nie zaznacza swej niezawisłości, jak wtedy, kiedy rozmyślnie, przez miłość bliźniego, wyrzeka się swej wolności dla oswobodzenia drugich. „Do wolności powołani jesteście bracia; w miłości służcie jedni drugim". Pan Jezus nigdy bardziej wolnym nie był, jak w on dzień, gdy w mocy oprawców swych, z rękami skrępowanemi, dał się przybić na krzyżu, albowiem wówczas objawił najdoskonalej wielką miłość Swoją, przez posłuszeństwo względem woli Ojca niebieskiego.

Zjazd Warmjaków i Mazurów w Toruniu.

W czwartek dnia 11 z. m., jako w dzień 9-ej rocznicy odbytego plebiscytu na Warmji i Mazurach, zjechali się byli działacze plebiscytowi, oraz Rada Główna i delegaci oddziałów, by wysłuchać sprawozdań ustępującego Zarządu, wybrać Zarząd na rok następny i omówić kwestje, związane z większą jeszcze, niż dotąd, działalnością Zrzeszenia Rodaków z Warmji, Mazur i Ziemi Malborskiej.

Zjazd rozpoczął się po godzinie 3 po południu i trwał do godziny 8 wieczorem. Honorowym marszałkiem Zjazdu został w dowód zasług, witany serdecznie, obecny na Zjeździe redaktor „Głosu Mławskiego", p. K. Jaroszyk (w drugiej części Zjazdu przewodniczył ppułk. w st. sp., p. Roczorowski z Bydgoszczy). Sekretarzem był p. Sowa z Torunia, ławnikami p. p.: Zawiślewski z Torunia i Mausolf z Lubawy.

Z wygłoszonych przez członków Zarządu Głównego sprawozdań, które, z łatwo zrozumiałych względów, noszą charakter ściśle poufny, wynikało, że był to ogrom pracy, której dokonano. To też jednogłośnie wyrażono mu podziękowanie za gorliwość i bezinteresowną pracę organizacyjną.

Zarząd dotychczasowy zatwierdzono w tym samym składzie.

Ogólny Zjazd manifestacyjny odbędzie się w niedzielę dnia 25 sierpnia r.b. w Poznaniu z okazji Powszechnej Wystawy Krajowej.

O godzinie 8-ej wieczorem odbyła się w obszarnej sali „Strzelnicy" uroczysta Akademja. Między innemi na sali obecna była liczniejsza wycieczka nauczycielstwa z Wileńszczyzny, którą serdecznie powitano. Akademję zagaił prezes Zarządu Głównego, redaktor Nowakowski. Główny odczyt wygłosił redaktor „Głosu Mławskiego", p. Kazimierz Jaroszyk, którego pojawienie się na mównicy wywołało burzę oklasków. Wyczerpującego jego odczytu wysłuchano z wielką uwagą. P. Zbik ze Starogardu recytował utwory własne w narzeczach: warmińskiem i mazurskiem, które oczywiście zrozumieli wszyscy. Przedstawiciel wycieczki nauczycieli z Wileńszczyzny, p. Chlebowski z Grodna, w pięknem, bardzo patrjotycznem przemówieniu zapewnił zebranych, że nauczycielstwo

wileńskie solidaryzuje się z programem Zrzeszenia Rodaków z Warmji, Mazur i Ziemi Malborskiej i w swych stronach rodzinnych przy każdej okazji szerzyć będzie ideę, której wyrazicielem jest organizacja uchodźców wschodnio-pruskich.

Około północy delegaci i byli działacze plebiscytowi rozjechali się we wszystkich kierunkach, pokrzepieni na duchu i chętni do dalszej, gorliwej pracy dla dobrej sprawy.

ODCZYT,

wygłoszony przez byłego redaktora „Mazura", „Gazety Olsztyńskiej", a obecnie redaktora „Głosu Mławskiego", p. Kazimierza Jaroszyka w dniu 11 lipca r. b. na Zjeździe Warmjaków i Mazurów w Toruniu.

Tam, w byłej dzielnicy plebiscytowej, Niemcy nie zwyciężyli, a Polacy klęski nie ponieśli. Plebiscyt jest wyrażeniem woli ludu, a wyrazić swą wolę co do tak ważnej sprawy przynależności państwowej mogą tylko obywatele uświadomieni, którzy wiedzą o tem, czem są i co znaczy godność narodowa. Gdyby tam na Warmji i na Mazurach nasze masy były rzeczywiście uświadomione, gdyby wiedziały, co to znaczy honor i duma narodowa, natenczas plebiscyt stałby się dla Prusaków taką klęską, jaką ponieśli w dniu 11 lipca 1808 roku w wielkiej bitwie z Napoleonem pod Jeną.

Zaznaczam, że nie mówię tu o tych bohaterach Warmjakach i Mazurach, którzy znali Polskę, za nią walczyli, cierpieli, a może nawet krew przelewali, ale mówię zawsze o tych masach nieuświadomionych i przez Prusaka w pętach ciemnoty utrzymywanych. Niemcy powiadają, że plebiscyt, że wojnę wygrali. Jakże można wygrać wojnę, gdy nie było armji przeciwnika, lecz masy, wychowane w duchu pruskim, niewolniczym, które, jak powiada sam komisarz rządowy von Gayl, nawet nie zdawały sobie sprawy z tego, dokąd je prowadzono i ślepo szły za przywódcami, którzy je na pasku prowadzili. Może powiedzą Niemcy, że Mazurzy i Warmjacy nie są Polakami. Głupstwo! Historycznie tysiąc razy udowodnionym jest faktem, że Mazurzy i Warmjacy są Polakami, udowodniali to tysiące i więcej razy. Historycy niemieccy w broszurach i książkach przed wojną, gdy jeszcze posiadali odwagę i ani wolnej i niepodległej Polski, ani plebiscytów obawiać się nie potrzebowali, dowodzili, że są oni Polakami z pochodzenia, a nie głosowali za Polską, ponieważ im Prusacy uświadomienie i poczucie polskie systematycznie przez szereg wieków wydzierali, a czynili to chytrze, podstępnie, po krzyżacku. Nie głosując za Polską, nie udowodnili nigdy tego, że są Niemcami, Prusakami lub jakimś „Mischvolkiem", ale udowodnili, że tam w Prusach Wschodnich istnieją w dzisiejszych postępowych masach rzeczywiście całe masy ludzi, którzy nie wiedzą, czem są i dlatego posiadać nie mogą ani honoru, ani godności narodowej. My ich za to nie potępiamy, to są nasi rodacy, choćby oni na nas jeszcze dzisiaj pluli. „Ależ, o Panie, oni niewinni, inni szatani byli tam czynni".

Turcy swego czasu odrywali synów naszych praojców od piersi matek i wychowywali ich na janczarów, na żołnierzy i katów swoich własnech rodaków, na morderców swoich własnych ojców i matek. To była zbrodnia turecka, a jańczarowie byli także niewinni, lecz byli ofiarami systemu Solimanów tureckich i Chanów tatarskich, którzy wtenczas w imię proroka walczyli „wsio jedno, jaką bronią", jak mówią Mazurzy, czyli bronią podobną, jaką walczyli podczas plebiscytu i walczą jeszcze dzisiaj Worgiccy, Skowronkowie, Henslowie i inni przywódcy ludu mazurskiego. Niemcy wydzierają rzeczywiście temu ludowi nietylko mowę ojczystą i polską, ale wychowują młodzież naszą polską w organizacjach nacjonalistycznych na śmiertelnych wrogów własnych rodaków, organizują tam jawnie armję janczarów i przygotowują tę armę do wojny z Polską, która, ich zdaniem, prędzej czy później wybuchnąć musi. To zbrodnia niesłychana, a oburzenie nasze jest święte i słuszne. Skromna praca nasza, praca narodu w niewoli, nie mogła dotrzeć do mas, tych mas uświadomić i przygotować na czas, na godzinę egzaminu dojrzałości narodowej. A więc nie było u nas mas nieuświadomionych, były masy ludu polskiego, które, po przyłączeniu do wolnej Polski, mogły się pozbyć skorupy pruskiej i powstać z owego pruskiego grobu, gdzie je złożono. Lud polski w zwartej masie, kraj przez ten lud zamieszkały powinien być przyłączony do Polski. To było jedyne wyjście z sytuacji. Ale plebiscyt? Każdy Polak uświadomiony na Warmji ,i na Mazurach przyjął wieść o plebiscycie ze zdziwieniem i zdumieniem. Co? Ten lud od wieków germanizowany, chińskim murem od kultury polskiej odgrodzony, który nie widział innych Polaków, jak masy tysiączne bosych i obdartych robotników sezonowych, którzy tam chleba szukać byli zmuszeni, miał zdawać egzamin dojrzałości narodowej, miał wyrazić swoją wolę, której w Prusach nigdy nie miał i przyzwyczajony był tylko do ślepego i niewolniczego poddaństwa urzędnikom i „naszemu cesarzowi", którego po Bogu uważał za półboga, za uosobienie niemiecko-pruskiej potęgi świeckiej, a na mazurach ewangelickich także i kościelnej? Pół wieku nie wystarczyłoby, ażeby naprawić to, co wieki popsuły. A nam nie dano nawet pół wieku, ale kilka miesięcy. A panami tych kilku miesięcy nie były wojska koalicyjne, ale rząd pruski i jego gwardja jańczarów-renegatów wschodnio-pruskich pod wodzą komisarza rządowego von Gayla i Worgitzkiego.

Praca nasza za granicami powinna być planowa, celowa, nie powinna szukać sztucznych efektów, lub osobistej reklamy, powinna być świętą służbą dla idei narodowej, pracować powinni ludzie z charakterem, wypróbowani, a my tutaj tę pracę obserwować powinniśmy, a jeżeli mamy pomagać, natenczas musimy mieć także prawo do pewnej kontroli tej pracy. Lepsze są małe, lecz stałe powodzenia, aniżeli fajerwerki dla reklamy osobistej, lub karjery. Ludzie wpływowi odznaczać się tam powinni szlachetnością, sprawiedliwością, bystrością umysłu, doskonałą znajomością ludzi, którzy w imię sprawy umieją łagodzić nieporozumienia i spory, a w razie potrzeby usuwać ludzi, którzy tam na kresach wyzyskiwać pragnęliby sytuację w jakibądź sposób dla własnych interesów. Jeżeli u nas jest rzeczywiście pod pewnym względem źle. natenczas czuwać powinniśmy, przynajmniej nad tem, ażeby to zło nie przekraczało granic, za granice posyłajmy jedynie tylko to, co wzniosłe, szlachetne i naśladowania godne.

Taka praca nasza czystą, szlachetną i idealną być musi, a za tą pracą, za rodakami naszymi stać powinien zorganizowany w Związku Obrony Kresów Zachodnich cały wolny naród polski.

Jeżeli dawniej, w czasach niewoli, jednostki szlachetne pracowały w najtrudniejszych warunkach i stawiały żelazne słupy uświadomienia narodowego na kresach, natenczas cóż powinniśmy czynić dziś, jako naród wolny i niepodległy? Patrzmy na Niemców w Prusach Wschodnich. Wszystko tam zorganizowane w walce z polskością, bez różnicy partyjnej i różnicy wyznaniowej. Na uboczu stoją komuniści, ale z pewnością nie jako nasi przyjaciele, ale jako zawzięci wrogowie. Uczniowie w szkołach płacą swoje składki, płacą miasta, gminy, urzędy, jednostki, miljony płyną, a rząd także setki miljonów na popieranie swoich mniejszości wyrzuca. Idźmy za przykładem Niemców. Nie wzorujmy się na nich w nienawiści, ale w organizacji i ofiarności na cele rodaków naszych za granicami Polski.

Jeżeli tak postępować będziemy, natenczas naprawimy popełnione błędy nasze i patrzeć będziemy śmiało w przyszłość nietylko Polski, ale całego narodu polskiego, któremu ciasno w Polsce i który się pręży, jest wszędzie, w każdym zakątku świata. Rodacy nasi, rozrzuceni po świecie, patrzą na nas, obserwują naszą pracę, a doczekawszy się potężnej, silnej Polski, potężnego oparcia o nas, będą dla nas także silną armją, na której polegać będziemy mogli. Ale umiejmy te masy ludu polskiego, uświadomionego i nieuświadomionego, przyciągnąć do siebie, bądźmy dla nich tem słońcem, które rozsyła ciepłe i ożywcze promienie.

Zgoda, jedność całego narodu polskiego gwarantuje rozwój naszej Ojczyzny, a potężna Ojczyzna gwarantuje sumienną i owocną pracę wśród rodaków za granicami Państwa, ścisłą łączność i współpracę całego narodu polskiego na całym świecie.

Gdy to nastąpi, natenczas z zupełną ufnością w przyszłość spoglądać będziemy mogli.

(W Bydgoszczy na zebraniu, zwołanem przez miejscową organizację Zrzeszenia Rodaków z Warmji, Mazur i Ziemi Malborskiej, powtórzył redaktor, p. Kazimierz Jaroszyk, swój odczyt, wygłoszony w Toruniu. Zabrało głos dwoch obecnych słuchaczy, którzy sprawy, dotyczące rodaków naszych w Prusach Wschodnich szeroko omawiali. Prasa różnych przekonań politycznych omawiała obszernie zebrania, co jest dowodem, że zainteresowanie i zrozumienie dla spraw wschodnio-pruskich jest w naszem społeczeństwie coraz to większe).

Z Działdowa do Poznania na Powszechną Wystawę Krajową.

3) (Ciąg dalszy).

Najpierw przystąpiliśmy do zwiedzania pawilonu przemysłu ciężkiego. Już w tym pawilonie daje się wyczuć ogrom Wystawy. Wielkie maszyny, jak potworne cielska gigantycznych zwierząt, stoją nieruchome, jakby dumne. Niektóre z nich sięgają wysokości dwóch pięter. Na cementowej podłodze pawilonu widnieją szyny kolejowe. Całe pociągi wjeżdżały w ten pawilon, by eksponaty mogły być umieszczone. Pawilon ten zwiedziliśmy najdokładniej. Przekonaliśmy się potem, że dokładne oglądanie jest niemożliwe. Łepiej przecież obejrzeć kilka lub kilkanaście pawilonów mniej dokładnie.

Następnie zwiedziliśmy przemysł naftowy. Mieści się on w pawilonie drewnianym o wysokiej wieżycy. Pawilon ten posiada podziemia. Z najdrobniejszemi szczegółami pokazują tu wydobywanie ropy naftowej w naszych polskich źródłach naftowych. Objaśnień wyczerpujących udzielał młody pracownik związku naftowego.

Trzecim z rzędu zwiedzanym przez nas pawilonem był pawilon przemysłu metalowego. Również i ten pawilon wprowadza widza w zdumienie.

Południe już dawno minęło. Wszyscy uczestnicy wycieczki byli zmęczeni. Nóg prawie nie czuli. Obiad spożyliśmy we dworze Huggera. Rojno tu i gwarno, pełno gości, przeważnie młodzieży. Są to uczniowie i uczennice szkół ze wszystkich dzielnic Polski. Po obiedzie zwiedziliśmy olbrzymią wieżę przemysłu górnośląskiego. Aparaty radjowe, gęsto umieszczone na terenach Wystawy, uprzyjemniają zwiedzającym czas. Słyszeliśmy reklamy, naturalnie wystawowe, i muzykę lekką lub poważną. Spojrzałem na zegarek, była godzina 6 wieczór. Pożegnałem się z paniami i kolegami i poszedłem do kwatery. Pragnąłem wypocząć choćby jedną godzinę. Wieczór miałem zajęty, gdyż zaproszony byłem do ks. proboszcza Manitiusa. Rad byłem, że poznam choć w części życie Zboru poznańskiego, który będzie bliskim sąsiadem moim w przyszłej pracy na placówce ewangelicyzmu w Bydgoszczy i Toruniu. Do ks. Manitiusa udałem się z właścicielem mej kwatery, p. Eulenfeldem, członkiem Kolegjum poznańskiego. Zbór poznański posiada własny piękny dom przy ulicy Kossaka. Widok z okien roztacza się na jeden z terenów wystawowych. To też mieszkańcy domu mają nietylko możność częstego uczęszczania na Wystawę, ale i Wystawa przez okna otwarte przedostaje się do każdego niemal pokoju przez radjo śpiewające, lub gwar rozbawionych uczestników „Wesołego Miasteczka". Wieczór spędziłem w miłym i serdecznym nastroju. Rozmawialiśmy dużo o ciężkiej pracy w Poznańskiem i na Pomorzu.

(C. d. n.). *Ks. pref. Jerzy Kahane.*



Uczennice Kursów Rolniczo-Gospodarczych w Działdowie z p Nadańską, kierowniczką powstającej Szkoły Rolniczej w Malinowie i p. nauczycielem Dawidem na Wystawie w Poznaniu.

List do Redakcji.

Kisiny.

Szanowna Redakcjo.

Uprzejmie proszę o zamieszczenie następującego pisma:

Szanowni Czytelnicy!

Wiadomo z poprzednich numerów Gazety, że organizuje się wycieczka Mazurów z powiatu działdowskiego na Powszechną Wystawę Krajową w Poznaniu. Ponieważ na tę Wystawę zjeżdżają się ludzie nietylko z Polski, ale i z innych państw europejskich i Ameryki, wobec tego i my powinniśmy wyjechać i zwiedzić tę Wystawę.

Ponieważ mnie powierzono zorganizowanie tej wycieczki, więc proszę wszystkich, którzy mają zamiar wziąć udział w wycieczce, zgłosić się do mnie osobiście, albo też listownie dla omówienia terminu wycieczki.

Zgłoszenia przyjmuję we wtorki i piątki przed południem w restauracji p. Schilkowskiego w Działdowie.

Z poważaniem

Karol Małłek, kierownik szkoły.

Sprawy polityczne.

Polska. Pan Przezydent Rzeczypospolitej, Ignacy Mościcki, objeżdżał ziemie Małopolski, wszędzie witany owacyjnie. Zwiedził on miejscowości przemysłowe i historczne. Podróże te mają tę dobrą stronę, że samorządy, władze miejskie, dyrekcje fabryk i ludność, starając się przyjąć godnie przedstawiciela Majestatu Polski, zaprowadzają ład, porządek, czynią ulepszenia, naprawiają lub nawet budują drogi, odnawiają budynki i t. p.

— Z Polski wyjeżdża delegacja stowarzyszeń pacyfistycznych do Aten, stolicy Grecji na międzynarodowy kongres pokoju, który się odbędzie dnia 8 września r. b.

Niemcy. Nacjonalistyczny komitet, zajmujący się przygowaniem akcji plebiscytowej przeciwko planowi Jounga, dotyczącemi spłaty odszkodowań wojennych przez Niemcy, zorganizował zebranie polityczne w Muenster, w Westfalji. W zebraniu tem uczestniczyło 2,500 osób. Główne odczyty wygłosili: prezes stronnictwa niemiecko-narodowego, poseł do Reichstagu, Hugenberg, oraz przywódca „Stahlhelmu", Duesterberg. Hugenberg oświadczył, że ruch opozycyjny przeciwko planowi Jounga rośnie w masach niemieckich. Plebiscyt ma na celu wykazanie przed zagranicą, iż nawet w tym wypadku, gdyby w parlamencie Rzeszy znalazła się większość dla przyjęcia planu Jounga, uchwała taka nie oddawalaby rzeczywistych nastrojów narodu niemieckiego. Przywódca „Stahlhelmu", Duesterberg, żądał imieniem Związku żołnierzy frontowych, aby narod niemiecki odmówił rządowi Rzeszy zgody na przygotowany w Paryżu plan reparacyjny. „Honor niemiecki domaga się — mówił Duesterberg — aby pod niewykonalnemi zobowiązaniami nie położono znowu podpisu nieuczciwego". Mówca atakował ministra Stresemanna i socjalistów, zarzucając im, iż chcieli wyzyskać ewakuację Nadrenji jako swój osobisty triumf.

— Berlińskie czynniki miarodajne zajęte są obecnie przygotowaniami do rokowań gospodarczych z Polską, które rozpocząć się mają w połowie sierpnia, Przygotowania te są bardziej skomplikowane, a to z tego powodu, iż uchwalone przez Reichstag podwyżki celne stworzyły nową podstawę do rokowań. Chociaż niemieckie koła agrarne dążą do odroczenia rokowań z Polską na jak najdalszą metę, to jednak gabinet Rzeszy dokłada ze swej strony wszelkich starań do jak najszybszego zebrania materjałów, potrzebnych do stworzenia nowej podstawy do rokowań.

Litwa. Poseł litewski zwrócił się z prośbą do

poselstwa polskiego w Rydze o udzielenie wiz na wjazd do Polski dwóch małoletnich krewnych premjera litewskiego, Waldemarasa, którzy chcieliby w czasie wakacyj odwiedzić rodzinę, zamieszkałą w Polsce. Prośba ta została uwzględnioną. Jest to chytry podstęp ze strony Waldemarasa. Będzie się tem bronił w Genewie przed Ligą Narodów, że z Polską jest w zgodzie, bo wysłał krewniaków swoich do Polski.

Rumunja. Wykryto tu sprzysiężenie, na którego czele stały sfery wojskowe, dążące do przywrocenia na tron byłego następcy tronu Karola.

Francja. Premjer Poincare, z powodu choroby, podał się do dymisji, a z nim cały gabinet. Prezydent francuski, Doumergue, polecił Briandowi utworzyć nowy gabinet.

Anglja. Król angielski poddać się musiał ponownej operacji, która się udała. Stan zdrowia króla jest pomyślny.

Rosja Sowiecka. Na dalekim Wschodzie groziła poważna wojna między Rosją Sowiecką a Chinami, które roszczą pretensję do ziem chińskich, zabranych przed 30-tu aty przez carską Rosję. Stosunki dyplomatyczne zostały zerwane, na granicy miały miejsce utarczki. Naogół jednak brak pieniędzy i niechęć ludności do wojny wpływają na to, że może do wojny nie dojdzie, tembardziej, że na Syberji mogłaby wybuchnąć rewolucja przeciwko Sowietom.

RZECZY CIEKAWE.

Loterja „szczurza" w Moskwie. Niezliczone ilości szczurów w Moskwie zmusiły władze sowieckie do wydania specjalnych zarządzeń celem zwalczenia tej plagi. Miasto zostało podzielone na 7 rejonów. W każdym z tych rejonów stworzone zostały specjalne oddziały dla walki ze szczurami. Sowiet moskiewski urządza specjalną loterję. Za każde 5.000 zabitych szczurów ma być wylosowana premja w wysokości 250 rubli.



Między Prostkami a Boguszami (niedaleko Ełku i Grajewa) ustawiony został słup graniczny w r. 1545.

Żniwa na kuli ziemskiej. W różnych częściach świata żniwa odbywają się w następujące miesiące: Styczeń: Australja, Argentyna, Chili (Ameryka Południowa), Nowa Zelandja. Marzec: Indje Wschodnie, Górny Egipt. Kwiecień: Dolny Egipt, Cypr, Syrja, Azja Mniejsza, Persja, Kuba. Maj: Algier, Azja Środkowa, Japonja, Teksas, Floryda. Czerwiec: Francja Południowa, Hiszpanja, Portugalja, Włochy, Grecja, Turcja, Kalifornja. Oregon, Luizjana, Missisipi, Karoliny, Wirginja, Kentucky, Kanzas, Arkanzas, Kolorado, Missuri. Lipiec: Francja, Anglja Południowa, Szwecja, Niemcy, Austria, Węgry, Rumunja, Jugosławja, Bułgarja, Czechosłowacja, Rosja Południowa, Nebraska, Wisconsin, Illinois, Indjana, Michigan, Ohio, Nowy Jork, Anglja Północna, Polska, Kanada Górna. Sierpień i wrzesień: Belgja, Holandja, Danja, Polska, Zatoka Hudsońska, Kanada Dolna, Kolumbja Angielska, Norwegja, Rosja Północna. Październik: Peru, Afryka Północna. Listopad: Birman (Indo-Chiny).

Siedem dni między życiem a śmiercią.

Straszliwe godziny lotu nad Oceanem.

Wobec wrażenia, wywołanego przez tragicznie zakończony lot polskich lotników, podajemy Czytelnikom dramatyczny opis losów lotników hiszpańskich na oceanie, którzy po tygodniowem pływaniu na burzliwych falach odnalezieni zostali przez angielski okręt. Dowódca wyprawy, Hiszpan, major Ramon Franco, opowiada o nich następujące szczegóły:

„Moi trzej towarzysze i ja przeszliśmy najcięższą próbę naszego życia. Nigdy nie sądziliśmy, aby Opatrzność przygotowała dla nas takie godziny przerażenia. Błądząc bez ratunku po szerokiem morzu, modliliśmy się, aby najokropniejsze zostało nam oszczędzone. Już przy odlocie pogodziliśmy się z myślą, że oczekiwać nas może śmierć niespodziana. Przepowiedziano nam bowiem, że musimy zginąć na jakiemś opuszczonem miejscu, bez połączenia ze światem.

Wylecieliśmy z portu lotniczego „Los Alcazdros" w pobliżu Cartagena, zamierzając dokonać okrężnego lotu dookoła świata pod flagą króla hiszpańskiego, Alfonsa. Chcieliśmy dokonać naszego lotu na hiszpańskim samolocie.

Kiedy mieliśmy zacząć podróż, musieliśmy pogodzić się z faktem, że lot dookoła świata nie może być przedsiębrany, bo konieczne zmiany na samolocie nie mogą być w przewidzianym czasie uskutecznione. Wobec tego prosiliśmy o pozwolenie naszego rządu na dokonanie lotu transatlantyckiego do Nowego Jorku i z powrotem przez Azory. Samolot gotów był na wieczór 21-go czerwca do pierwszego lotu ku Azorom. Zbiorniki napełnione były 3.000 litrów benzyny i 200 litrami oliwy, konieczna ilość wody, pożywienia, jakoteż aparat radjowy, były na pokładzie.

Bez trudności wylecieliśmy i wkrótce samolot płynął w powietrzu ponad wodami. Nabraliśmy szybkości i trzymaliśmy prosty kurs na Polos, skąd wyruszył Krzysztof Kolumb w swoją podróż do Ameryki. Kiedy znajdowaliśmy się nad Tarifą, mieliśmy silny i gorący wiatr przeciwny, który bardzo utrudniał nam lot.

Nie wiedzieliśmy jeszcze, jak koniecznem dla nas było być w stałem połączeniu ze światem. Około północy zaczęły podnosić się coraz to gęstsze mgły, które zupełnie pokryły nasze pole widzenia, mimo, że lecieliśmy na wysokości około 3.000 m. Musieliśmy lecieć na ślepo, ufając naszemu kompasowi. Kompas ten zawodził czasem w granicach aż do 25 stopni. Wtedy musieliśmy się obawiać że stracimy nasz kierunek. Ja i dwaj moi towarzysze uważaliśmy ustawicznie na utrzymanie kursu, a Ruiz de Alda sam jeden sterował. Nasze aparaty radjowe zawiodły nas, ale motory pracowały. Funkcjonowały one nawet w ogromnem gorącu, bo termometr pokazywał 40 stopni C. Po jakimś czasie zmieniliśmy kurs i lecieliśmy bardziej na południe, aby dostać się w pobliże archipelagu Azorskiego.

Lecieliśmy już jakiś czas, kiedy zdecydowaliśmy się jeszcze raz zmienić kurs i lecieć dalej na południe, aby osiągnąć Azory. Było przewidziane, że pierwsza część naszego lotu potrwa 16 godzin i że według naszego chronometru mamy wylądować o 9-tej w Horta, co według czasu na Azorach oznaczałoby godzinę 7-ą. Jeszcze zanim zapadł zmrok, zobaczyliśmy niektóre wyspy, które uważaliśmy za części Azorów, mimo, że czas na nasze lądowanie jeszcze nie nadszedł. Znajdowaliśmy się dokładnie na zachód od Horty, kiedy myśleliśmy, że te szczyty górskie należą do Azorów i kiedy przypuszczaliśmy, że wystarczy tylko nad niemi przelecieć, aby znaleźć lądowisko.

Pomyliliśmy się. Po drugiej stronie było znowu otwarte morze, a Azorów nie było ani śladu. Trwogi jeszcze wtedy nie znaliśmy, ale myśl że może przelecieliśmy ponad celem naszej podróży, była nam bardzo nieprzyjemna. Postanowiliśmy opuścić się na morze. Przy wschodzie słońca mieliśmy następnie stwierdzić dokładnie nasze położenie i spróbować znaleźć właściwy kurs. Morze było burzliwe, a około południa zaczęły ginąć mgły i mogliśmy stwierdzić, że znajdujemy się na 45 st. i 56 min. Długości północnej. Było ciągle jeszcze możliwe wylądować, jednak wzburzone morze czyniło niebezpiecznem takie przedsięwzięcie, które mogło nas kosztować ostatni zapas benzyny. Dlatego próbowaliśmy, płynąc, osiągnąć samolotem Azory.

Nasz zapas benzyny zmniejszał się coraz bardziej i zużyliśmy ostatnią jego kroplę, kiedy znajdowaliśmy się jeszcze



Słup graniczny między Prostkami a Boguszami obecnie.

Serce kobiety. Słynną aktorkę francuską, Cecile Sorel, niedawno okradziono z klejnotów wartości 150,000 zł. Aresztowano pod zarzutem tej kradzieży niejakiego Karola Schwarza oraz dwóch innych mężczyzn, którzy skradzione klejnoty przechowywali. Część ich zdołano zwrócić właścicielce. Kiedy odbyło się spotkanie pani Sorel ze złodziejem i artystka miała opuścić gmach sądowy, zauważyła żonę Schwarza, która, trzymając dziecko na rękach, stała w korytarzu, w nadziei, iż zobaczy się z oskarżonym. Dziecko było tak ładne, że artystka, idąc za nagłym popędem serca, zatrzymała się i serdecznie je ucałowała. Następnie powróciła do sędziego i oświadczyła, że cofa skargę przeciw Schwarzowi.

Obiad smakoszów. Jak wiadomo, Paryż jest stolicą smakoszów i obżartuchów. Nigdzie na świecie niema tyle, co tam, towarzystw i klubów gastronomicznych, których całem zadaniem jest obmyślanie najbardziej wyszukanych potraw i spisów potraw obiadów tygodniowych. A jednak paryskie Towarzystwo Zoologiczne zakasowało wszystkie te kluby bankietem, jedynem w swoim rodzaju, na który zaprosiło, oprócz uczonych zoologów, także przedstawicieli najwybitniejszych klubów gastronomicznych. I trzeba przyznać, że opłacił się im trud przybycia na ów bankiet, mogli bowiem spróbować potraw ze wszystkich pięciu części świata, potraw z Afryki środkowej i Ameryki południowej, delikatesów chińskich, pieczeni z fok i kotletów z reniferów. Obiad uzupełniły owoce, sprowadzone z Japonji i z Indyj wschodnich. Najbardziej jednak smakował podobno podany podczas tego bankietu „cocktail", utworzony z 48 likierów i wódek najwyborniejszych, a stanowiących specjalności najrozmaitszych krain kuli ziemskiej. Żadna więc chyba uroczystość nie miała jeszcze charakteru tak międzynarodowego, jak ów bankiet, urządzony w Paryżu przez Towarzystwo Zoologiczne specjalnie dla smakoszów i znawców dobrych potraw.

Przemysł przed siedmiu tysiącami lat. Szczegółowe badania nad życiem kulturalnem Egipcjan starożytnych wykazały, że naprzykład sztuka cienkiego płótna, wyrobiona w Egipcie przed siedmiu tysiącami lat, niczem się nie różni od sztuki batystu, wyrobionej na warsztatach nowoczesnych. Starożytni Egipcjanie umieli wyrobom swoim nadawać w najwyższym stopniu cienkość i miękkość, a zarazem moc nadzwyczajną. Tak samo byli mistrzami przy wyrabianiu przedmiotów i ozdób ze szkła, w ciosaniu kamieni, a nawet bardzo zręcznie szlifowali djamenty i wyrabia-

---

50 mil morskich od Horty. Teraz zaczęliśmy być niespokojni. Było nam już jasnem, że naszego lotu do Nowego Jorku nie możemy kończyć. W rezerwowej konewce mieliśmy jeszcze 10 litrów benzyny, które wzięliśmy jako ostateczną rezerwę i sądziliśmy, że zapomocą jej będziemy mogli uruchomić przynajmniej nasz aparat radjowy. Rozpięliśmy naszą antenę, długą na 30 stóp, i zaczęliśmy wysyłać wezwania „s. o. s." łącznie z podaniem naszego położenia. Tutaj jednak przyszło rozczarowanie. Dziesięcioma litrami benzyny nie mogliśmy nawet tyle siły rozwinąć, aby móc przyjąć odpowiedź. Napróżno kontrolowaliśmy nasz aparat radjowy, siła była niewystarczająca.

Mieliśmy zapas żywności na 8 dni, ale za to tylko bardzo małą ilość wody. Było to szczególnie nieprzyjemne, łatwo bowiem można opierać się głodowi, ale uczucie pragnienia może doprowadzić człowieka do rozpaczy. Dlatego wystawiliśmy na zewnątrz wszystkie nasze naczynia na skrzydła samolotu i zbieraliśmy deszcz. — W ten sposób jednak uzbieraliśmy zaledwie pół litra wody. Mieliśmy jeszcze inny ratunek. Mieliśmy jeszcze wodę w chłodnicach motoru. Z początku wydawała się nam ona odrażająca do picia, wkońcu jednak okazała się cennym napojem.

Musieliśmy widzieć jak nasze zapasy żywności zwolna się wyczerpują, a wrogie żywioły bez litości rzucają naszą drobną łupiną. Jednak nie zerwaliśmy jeszcze z nadzieją.

Trzech z pomiędzy nas spało w prowizorycznie urządzonej kabinie. Jeden miał hamak do dyspozycji, podczas gdy drugi mógł leżeć na podłodze na materacu. Trzecie łóżko zaimprowizowane zostało w pomieszczeniu, zajmowanem przez aparat radjowy. Dwie osłony śmigła napełniliśmy oliwą i zawiesiliśmy na dziobie, aby w ten sposób powstrzymać silne uderzenie fal.

Ponieważ znajdowaliśmy się w pobliżu Azorów przypuszczaliśmy, że wkrótce natrafimy na poszukujące nas statki. Jednak niekorzystne wiatry zniweczyły te nadzieje. Tegoż dnia zestawiliśmy nasze jedzenie z resztek poprzednich posiłków, nie naruszając jednak jeszcze rezerw. Wczas rano 23 czerwca udało się nam znowu uruchomić naszą stację odbiorczą. W zapasie mieliśmy jeszcze termos z zimną kawą i 4 puszki mleka kondensowanego, tak, że mogliśmy przyrządzić sobie śniadanie z pomocą maszynki spirytusowej.

Wiatr powoli słabnął. Papierosy nasze były na wyczerpaniu, kiedy wpadła mi do głowy, że przecież zabrałem 30 centowe cygara z wysp Kanaryjskich. Gallarza używał ich coprawda jako poduszki i pogniótł je zupełnie, mimo tego paliliśmy je i nigdy zapewnie nie smakowały nam tak dobrze.

Kiedy z pomocą karty usiłowaliśmy oznaczyć nasze położenie, zauważyliśmy, że w porównaniu z zeszłym dniem nic nie posunęliśmy się naprzód. Znajdowaliśmy się oddaleni 100 mil morskich poza kursem linij okrętowych. Przy pomocy filtrów z bawełny przesączyliśmy wodę z chłodnicy motoru i stwierdziliśmy, że nadawała się ona do użycia. Razem z wodą deszczową, do której chwytania używaliśmy łodzi ratunkowej. Mieliśmy więc zapas wody około 130 litrów. Wobec perspektywy, że będziemy dłużej przebywali na falach, podzieliliśmy nasze zapasy dokładnie na 20 dni. Konserwy rybne, były zepsute, musieliśmy je rzucić rybom na pokarm. Mieliśmy jeszcze 24 jaj na twardo, pół kilo słoniny, kawałek ozoru wędzonego, 24 banany, 700 gr. kiełbasy, 4 funty czekolady, parę puszek kondensowanego mleka i marmolady, 5 puszek biszkoptów, pozatem flaszkę koniaku, flaszkę rumu i flaszkę szampana. Tego szampana chowaliśmy na wypadek gdyby ktoś z nas zachorował. Jednak na szczęście z wyjątkiem jednego wszyscy byliśmy zdrowi.

24-go czerwca musieliśmy zrezygnować z przyrządzania gorących śniadań ponieważ gazoliny potrzebowaliśmy dla utrzymania ruchu radjoaparatu. Wyszła nam także kawa.

25 go zużyliśmy resztki mleka, sera i ostatniego banana. 28-go zjedliśmy ostatnie jajko, a 29-go mieliśmy tylko jeszcze na 1 dzień słoniny. Wino i rum wypiliśmy podczas chłodnych nocy. O brzasku dnia zerwał się wiatr północnozachodni i zaczął nas spychać na południe, tak, że coraz bardziej oddalaliśmy się od dróg linij okrętowych. Fale stawały się coraz większe i coraz niebezpieczniejsze dla hydroplanu. Przez cały dzień musieliśmy uważać, aby aparat nasz nie poniósł jakiejś szkody. W nocy wysyłaliśmy znowu wezwania S. O. S. w przestrzeń. Pozostały one jak poprzednie, bez odpowiedzi.

piękne mozajki. Ponadto posiadali przyrządy do mierzenia czasu i temperatury.

Z kraju i ze świata.

Działdowo. Kolonja letnia dla dzieci śląskich. Staraniem prezydjum Zarządu miejscowego Oddziału Obrony Kresów Zachodnich z prezesem dyr. Seminarjum, p. Biedrawą na czele, zorganizowana została kolonja letnia dla dziatwy. Przybyło na 4 tygodnie 20 dziewczynek z Górnego Śląska. Dziatwa ta z ubogich rodzin robotniczych wymaga troskliwej opieki. Niektóre dziewczynki są bardzo mizerne, wynędzniałe. Na stacji oczekiwało dzieci wiele pań, młodzieży, oraz panowie z Zarządu. Dzieciom wręczono na powitanie kwiaty, czekoladki, cukierki. Kolonja mieści się w budynku szkolnym, na sypialnie zamieniono 2 duże klasy. Przeznaczono jedną salę na umywalnię. Jadalnia mieści się w szkole gospodarczej. Podczas niepogody dziewczynki bawią się w wielkiej sali gimnastycznej. Nad dziećmi stale czuwa p. nauczycielka Czajkowska i p. nauczyciel Dawid, oraz dr. Jettka. Powstał też Komitet pań, które troszczą się o rozrywki i wycieczki krajoznawcze dla dzieci.

— **Zabawa cechów.** Duże zainteresowanie wzbudziła zabawa cechów, w szczególności oryginalnie wyglądały wielkie platformy samochodowe, które przeciągnęły przez miasto. Na każdej platformie umieszczony był żywy obraz. Jeden wyobrażał pracę rzeźnika, inny piekarza, ślusarza oraz innych cechowych pracowników.

— **Wycieczka** Dnia 20-go z. m. Kółko Rolnicze w Działdowie urządziło wycieczkę celem zwiedzenia gospodarstw rolnych w Kurkach, Burszu, Zakrzewie, Wierzbowie i Rywoczynach przy udziale 20 członków.

Przegląd bydła. W dniu 12 z. m. odbył się w Działdowie przegląd bydła rasy holenderskiej z powiatu działdowskiego przy udziale przedstawicieli Wydziału Wojewódzkiego, Pomorskiej Izby Rolniczej, Wydziału Powiatowego i Miejscowego Towarzystwa Rolniczego. Za najlepsze okazy bydła odznaczeni zostali rolnicy: Jabłoński, Brejda, Eskierski, Kamiński, Domanowski, Oprach, Kozica i Żywiec kwotami pieniężnemi. W dniu 14 z. m. odbyło się w Zakrzewie zebranie Kółka Rolniczego przy udziale 8 członków, przyczem wygłosił referat instruktor P. T. R. Kowalski z Torunia. Tegoż dnia urządziło Kółko Rolnicze w Działdowie wycieczkę do Księżegodworu celem zwiedzenia hodowli bydła i stanu zasiewów. Właściciel majątku, p. Frankenstein, przyjął wycieczkę bardzo życzliwie, wnosząc toast na cześć polskiego rolnictwa.

Wyścigi konne. W niedzielę dnia 28 z. m. odbyły się na polu ćwiczeń około Maliszewa wyścigi konne. Pierwszą nagrodę przyznano p. Zalewskiemu z Krasnołąki, drugą p. Jasińskiemu z Działdowa, trzecią star. post. policji państwowej, p. Skolasińskiemu, czwartą porucznikowi, p. Suńce. Gorą Mazurzy! Panu Zalewskiemu wyrażamy na tem miejscu życzenia powodzenia na przyszłość.

— W dniu 14 z. m. przybyła do Działdowa wycieczka szkoły Rolniczej Żeńskiej z powiatu ciechanowskiego w liczbie 30-tu dziewcząt w strojach ludowych, która zwiedzała miasto Działdowo i okolicę oraz fotografowała się z urzędnikami Starostwa.

W dniu 14 z. m. odbyło się w Działdowie zebranie Legji Inwalidów wojsk polskich przy udziale 17 członków, na którem omawiano sprawy związkowe i poprawy bytu inwalidów.

— **Kradzież** Kupcowi Mellnikowi w Działdowie wybito w nocy z 14 na 15-go małą szybę w oknie wystawowym i zabrano 3 pary trzewików.

Z powiatu działdowskiego.

Białuty. W dniu 19 z. m. odbyła się w Białutach zabawa taneczna Ochotniczej Straży Pożarnej.

— **Pożar** W dniu 18 b. m. spaliło się w lesie białuckim około pół ha. trawy oraz 80 sztuk 20-letnich świerków. Szkoda wynosi 250 zł. Pożar powstał z powodu nieostrożnego obchodzenia się z ogniem przez nieznanego przechodnia.

Teraz wydało się nam położenie rzeczywiście groźnem. Musieliśmy ustawicznie walczyć z falami, które groziły zalaniem kabin.

W nocy zelżał wiatr i rano sytuacja nasza poprawiła się znacznie. W walce z falami ucierpiało tylko lewe skrzydło aparatu i to tak lekko, że sądziliśmy, że po dostarczeniu nam benzyny będziemy mogli wznowić nasz lot do Nowego Jorku. Wieczorem spożyliśmy skromną wieczerzę, usiłując poprawić sobie chumor, mimo, że doskwierał nam głód. O 10 godzinie wysłaliśmy znowu sygnały S O. S.

Gorący dzień następny spędziliśmy wśród prób złowienia jakiej ryby zapomocą resztek zepsutych konserw i zgiętej szpilki. Ale nie mieliśmy szczęścia. I wszystko wskazywało, że będziemy mieli burzliwy dzień. Fale rozbijały się ponad skrzydłami hydroplanu, które oba, podobnie jak i ogon, leżały chwilami pod wodą. Zastanawialiśmy się, czyby nie opróżnić zbiornika z wody celem ulżenia hydroplanowi. Zdecydowaliśmy się jednak tego nie czynić, ponieważ baliśmy się o motor. Rzuciliśmy kotwicę ratunkową, ale urwała się z powodu fal. Wiatr wiał z rozmaitych stron i wprowadzał nasz hydroplan w najdziwniejsze położenia, tak, że musieliśmy często wychodzić na koniec skrzydeł, aby przywrócić równowagę.

Obecnie pędził nas wiatr z dużą szybkością w kierunku Santa Maria, wciąż jednak bardzo od nas oddalony. Dnia tego mieliśmy do jedzenia już tylko pół jajka, 2 dekogramy czekolady i 4 biszkopty na każdego z załogi. Wieczorem byliśmy osłabieni do ostateczności przez ustawiczną walkę z żywiołem. Jednak niebo pomogło nam, bo morze się uspokoiło. W godzinach tych patrzyliśmy w oblicze śmierci ze spokojem, godnym mahometan.

O świcie następnego dnia naprawiłem z pomocą młotka przyrząd do mierzenia położenia na morzu i mogliśmy znowu z pewną dokładnością ustalić nasze położenie. W nocy podwoiliśmy nasze rozpaczliwe wołania o pomoc przez radjo, jednak bez skutku. Nasza benzyna skończyła się ostatecznie i musieliśmy użyć gazu z generatora. Wczas rano 28 znowu obrócił się wiatr, przychodząc tym razem ku naszej rozpaczy z południowego zachodu. I znowu 9 godzin walki ze złą pogodą. Mimo niekorzystnych warunków, aparat radjowy działał dobrze i sądziliśmy, że powinniśmy być słyszani na Santa Maria, odległej o 60 mil. Jednak zasięg działania aparatu był krótszy, niż przypuszczaliśmy.

Zasnęliśmy właśnie na chwilę, ten, który miał wartę, wykrzyknął nagle: „Statek na widnokręgu". Zapomnieliśmy w tej chwili o wszystkich godzinach zwątpienia. Wspólnemi siłami zapaliliśmy latarnie i białe i czerwone, aby skierować na siebie uwagę statku. Byliśmy tak przemoczeni, że ubrania lepiły się nam do ciała. Jedyna rzecz, jaką mogliśmy widzieć z okrętu, drobne bardzo, oddalone i rozproszone przez mgłę punkty świetlne. Statek znajdował się na południe od nas i widzieliśmy go przez lewe skrzydło, podczas gdy my sami byliśmy zwolna pędzeni wstecz.

Próbowaliśmy znowu użyć aparatu radjowego lecz nie chciał pracować. Wobec tego musieliśmy ograniczyć się do sygnałów świetlnych, aż po paru minutach nabraliśmy pewności, że światła okrętu zbliżają się do nas. Nie było już wątpliwości, że zauważono nasze sygnały i że idą nam z pomocą. Statek zmienił swój kurs. Po paru chwilach mogliśmy w ciemności rozróżnić poszczególne części parowca, którego sylwetka zbliżała się do nas z dużą szybkością.

W tym momencie podniosły się z powierzchni morza mgły i w ostatniej chwili przelękliśmy się znowu, że statek może nas nie znaleźć. — W tych chwilach podniecenia wypiliśmy ostatnie krople rumu, a kiedy zrobiło się jaśniej, udało się nam uruchomić aparat radjowy, który mimo, że siłę swą czerpał Bóg wie już skąd, zaczął znowu funkcjonować prawidłowo. Statek podszedł znowu bliżej ku nam.

Kiedy parowiec zupełnie się zbliżył, ustawił się pod kątem ku nam i zauważyliśmy, że na maszt wciągana jest flaga angielska. Przyciągnięto nas do boku parowca, a kiedy łańcuchy zostały umocowane na hydroplanie, pofrunął on do góry, uderzając dość silnie o bok statku i uszkodzając ciężko jedno ze skrzydeł. Lecz na końcu powiodło się i hydroplan znalazł się na pokładzie.

Byliśmy przyjęci przez oficerów z największą serdeczną gościnnością.

— Kradzież. Ukradziono tu rower p. Ignacemu Stankowskiemu, o co podejrzany jest robotnik Czesław Kurka, który zbiegł w niewiadomym kierunku.

Skurpie. W dniu 22 z. m. uderzył grom w chlew rolnika Bogumiła Mosakowskiego, zabijając jednego konia i wzniecając pożar, który zniszczył cały chlew. Stratę kilku tysięcy złotych pokryje Towarzystwo Ubezpieczeń.

Odczyty. W dniu 21-go z. m. instruktor powiatowy Weichman z Krasnołąki wygłosił 2 odczyty „O uprawianiu roli i stosowaniu sztucznych nawozów" na zebraniach Kółek Rolniczych: w Płośnicy przy udziale 21 słuchaczy i w Koszelewach przy udziale 35 słuchaczy.

Krasnołąka. Julja Falkus, która, jako optantka, wyprowadziła się do Niemiec, sprzedała nieruchomość swoją tutejszym rolnikom: 20 mórg z zabudowaniami Janowi Oprachowi, 48 mórg Augustowi Jebramomi i 8 mórg ziemi Janowi Kowalskiemu.

Uzdowo. W dniu 21 z. m. odbyły się tu ponowne wybory do Rady gminnej, przyczem na 259 osób uprawnionych do głosowania, głosowało 204 osób. Lista Mazurów-ewangelików otrzymała 114 głosów, a lista katolików 90 głosów, przyczem z listy 1-ej wybrano 7-miu radnych, a z listy 2-ej 6 ciu radnych.

Prusy. W dniu 21 z. m. odbyły się tu wybory sołtysa, przyczem, z powodu równej ilości głosów dwóch kandydatów, wybrano tymczasowo jako zastępcę p. Franciszka Kozłowskiego.

Płośnica. Komisaryczny sołtys, p. Biernath, objął tu urzędowanie. Niezatwierdzony sołtys, p. Nedzanowski, zgłosił zażalenie do p. Wojewody Pomorskiego.

Brodnica Tutejsza Izba karna skazała na 7 miesięcy więzienia listonosza Karola Kościńskiego z Działdowa za szereg nadużyć w tutejszym Urzędzie Pocztowym.

Murawki. W dniu 20 z. m. spaliła się tu stodoła wartości 5.500 zł. w zagrodzie Bronisława Wróblewskiego który ubezpieczony był w Towarzystwie „Vesta" na sumę 4,000 zł. Pożar powstał od iskry z komina.

Stare Iłowo W dnlu 15 z. m. w nocy powstał tu pożar w zagrodzie rolnika Wilhelma Małka spaliła się stodoła wartości 6,000 zł. Małek ubezpieczony był od ognia w Towarzystwie „Port" na ogólną sumę 20.000 zł. przyczem pożaru nie zdołano ustalić.

Za nielegalne przekroczenie granicy przytrzymano jedną osobę oraz za usiłowanie 2 osoby. W dniu 20 z. m. wydaliły władze niemieckie obywatela polskiego Jana Kowalskiego z Łodzi, który przekroczył nielegalnie granicę.

Z dalszych stron.

Nowy Związek w Toruniu. Zawiązał się tu „Pomorski Związek Byłych Jeńców Wojennych i Cywilnych", którego celem jest skupienie w jednej silnej organizacji wszystkich byłych jeńców, zamieszkujących na Pomorzu. Byli jeńcy z wojny światowej, jak i polsko-rosyjskiej, zechcą się zgłosić do sekretarjatu Związku w Toruniu, ulica Szeroka Nr. 8, skąd otrzymają okólnik programowy i wyciąg statutu Związku.

Zjazd Polaków z zagranicy. W Warszawie odbył się bardzo liczny Zjazd Polaków z zagranicy. Przybyli w wielkiej liczbie Polacy nietylko z Europy, ale i z Ameryki. Po kilku dniach obrad, uczestnicy Zjazdu wyjechali do Poznania na Powszechną Wystawę Krajową, oraz do innych miast Polski.

Z Wystawy Poznańskiej. Ciągnienie loterji fantowej na Powszechnej Wystawie Krajowej odbyło się przy wielkim udziale publiczności i odnośnych władz. Pierwszy los, wyciągnięty z koła szczęścia, miał numer 75,332 i odpowiadał fantowi wartości 100 zł. Główna wygrana padła na numer 76,508, wyjęty z urny jako 44 los z rzędu. Szczegółowe wyniki losowania zostaną ogłoszone w szeregu większych dzienników w Polsce. Listy ciągnień można otrzymać w biurze firmy „Fortuna" w Poznaniu, Aleje Marcinkowskiego 19, za nadesłaniem 50 gr. Wygrane fanty w naturze można już odebrać, lub gotówkę, z potrąceniem 15 procent, w Polskim Banku Handlowym w Poznaniu, Plac Wolności. Gotówkę można otrzymać tylko za fanty wartości wyżej 100 złotych.

Rady dla wyjeżdżających na Powszechną Wystawę Krajową. Ponieważ zachodzą ciągłe wypadki, że publiczność podróżująca naraża się niepotrzebnie na straty, zaznaczamy, że na stacji odjazdu należy żądać biletu powrotnego na Powszechną Wystawę Krajową I, II, lub III klasy. W Poznaniu bilet ten pokazuje się kontroli, lecz nie należy takowego oddawać przy opuszczaniu dworca. Bilet ten ważny jest na 14 dni i należy go zachować, a przy odjeździe na dworcu oddać go kontroli przy wejściu do odstemplowania. Jest to cała manipulacja, a na Powszechnej Wystawie Krajowej nie potrzeba dawać biletu do ostemplowania.

Katowice. Wyrok na Ulitza. Sąd uznał b. posła Ulitza winnym, gdyż Białusze, który udawał się zagranicę celem uchylenia się od służby wojskowej, podpisał poświadczenie w charakterze przewodniczącego „Volksbundu" i z tego powodu musiał uciekać do Niemiec, przez co dopuścił się występku z paragrafów 89 i 102 ustawy o powszechnym obowiązku służby wojskowej. Wobec tego b. poseł Ulitz skazany został na 5 miesięcy więzienia i koszty sądowe, przyczem zaliczono mu na poczet kary areszt śledczy, a resztę kary zawieszono na przeciąg 2 lat.

Straszne upały i burze. Cało tegoroczne jest niezwykle upalne i zmienne. W innych państwach, jak w Anglji, długotrwałe upały poczyniły wielkie szkody. Częste burze i towarzyszące im oberwania się chmur powodują pożary od piorunów, albo znoszą dobytek ludzki. Urodzaje naogół pomyślne. Brak tylko owoców. Ostatnio ochłodziło się.

Z za kordonu.

Szczytno. Robotnik Józef Rehrbaum, osadzony w tutejszem więzieniu śledczem, połykał połamane noże, widelce i łyżki, ale strawić ich nie mógł, skutkiem czego tak ciężko zachorował, że musiano go odstawić do szpitala i poddać operacji, która się udała.

Nidbork. W sąsiedniej wiosce W. powstała kłótnia między mężatkami K. i M. Powód do kłótni dało dziecko jednej z mężatek. Z kłótni wywiązała się dzika bójka, w toku której żona robotnika K. chwyciła za siekierę i zamierzała nią uderzyć swą przeciwniczkę M. Córka jednak tejże ostatniej przyskoczyła do K. z zamiarem odbicia ciosu, ale już było zapóźno, bo siekiera spadła na głowę jej matki, raniąc ją dotkliwie. Gdyby jednak nie pomoc córki, napadnięta napewno byłaby zabitą. Sprawą tą zajął się sąd.

2,000 więźniów w Prusach Wschodnich. Na walnem zebraniu Związku dla opieki nad więźniami, odbytem w Królewcu, wygłosił przemówienie radca tajny, dr. Makling z Berlina, który wykazał, jak nędza i bieda, złe przykłady, obrazy, niedobre książki podkopują równowagę duchową młodzieży. Prócz strony moralnej, trzeba wziąć pod uwagę także stronę gospodarczą. Koszta, które państwo łoży na więźniów, wynoszą rocznie 3,000,000 marek. Prusy Wschodnie posiadają same stale 2,000 więźniów. Stwierdzono, że w Niemczech każdy szósty mężczyzna jest karany, a z kobiet każda 25-ta

Niepowodzenia niemieckie. Organizacje rolnicze z Prus Wschodnich dostarczały Łotwie zboża, chwaląc się na wszystkie strony, za Łotysze są bardzo zadowoleni z doskonałych gatunków towaru. Jednak co innego mówią sami Łotysze, jak również przytaczane przez nich [illegible] ostatnio na 28 wagonów jęczmienia siewnego, sprowadzonego z Królewca, komisja kontrolna odrzuciła aż 16 wagonów, zawierających 240,000 kg. na skutek domieszki trawy szkodliwego bardzo gatunku, a trudnej do wytępienia.

Nauczyciel niemiecki skazany za katowanie dzieci. Przed sądem karnym w Opolu odbyła się rozprawa przeciwko nauczycielowi niemieckiemu W. z Gosławic, który kijami pobił ciężko dwoje dzieci za niezbyt dobre wypracowanie zadania rachunkowego. Jedną dziewczynkę zbił kijem po głowie tak ciężko, iż przez 4 tygodnie musiała leżeć w szpitalu. Sąd w Opolu skazał nauczyciela na 400 marek kary. Jak wiadomo, w Niemczech istnieje jeszcze chłosta w szkołach i bicie dzieci w Niemczech jest na porządku dziennym.

Manewry w Prusach Wschodnich w roku bieżącym wogóle się nie odbędą. Ze względów oszczędnościowych urządzają władze wojskowe tylko większe ćwiczenia na placu pod Orzyszem.

85 procent drzew owocowych zostało zniszczonych w Prusach Wschodnich. Ostry mróz ubiegłej zimy wyrządził rolnictwu nieobliczalne szkody. Ogrom-

nie spustoszenie narobił wśród drzew owocowych. Około 85 procent drzew owocowych, zwłaszcza szlachetnych gatunków, zostało w Prusach Wschodnich zniszczonych. Ponieważ hodowla owoców stanowi dla ludu tutejszego ważne źródło dochodu, postawiono w sejmie pruskim zapytanie, co zamierza uczynić rząd celem pokrycia szkód, wyrządzonych rolnictwu na skutek pomarznięcia drzew owocowych.

Liczba bezrobotnych w Prusach Wschodnich wynosi 26,000 osób, co potwierdza zestawienie wschodniopruskiego urzędu pracy. Najwięcej bezrobotnych jest w Królewcu i Elblągu, na wsiach natomiast bezrobotnych prawie że niema.

Sprawy religijne.

W Kopenhadze, stolicy Danji, odbył się wszechświatowy konwent luterski. Obecny był i przemawiał ks. biskup Bursche z Warszawy, oraz zwierzchnik kościoła staroluterskiego w Prusach. Przemówienie ks. biskupa Burschego wywołało wielkie wrażenie, słuchacze nagrodzili jego mowę niemilknącemi oklaskami. Specjalnie winszował mówcy arcybiskup Soederbloom. Utworzony został „Międzynarodowy Związek Kościołów Luterskich“ pod kierownictwem Amerykanina, dr. Morehaeda, wielkiego przyjaciela Polski. Z Polski wzięło udział 2 delegatów i 24 gości.

Życie gospodarcze.

Osiem miljonów złotych kredytu na nawozy sztuczne. Doceniając znaczenie zastosowania nawozów sztucznych w rolnictwie, Państwowy Bank Rolny rozwija z roku na rok akcję, umożliwiającą nabywanie nawozów sztucznych na kredyt. Obecnie, w związku z przygotowaniami do kampanji jesiennej, Dyrekcja Państwowego Banku Rolnego uchwaliła udzielenie rolnikom dalszych kredytów na zakup nawozów sztucznych w wysokości 8 miljonów złotych.

Miód i wosk pszczelny. W wyniku ankiety, rozpisanej przez polski konsulat generalny w Berlinie, firmy niemieckie zainteresowały się polskim miodem i woskiem pszczelnym. W związku z powyższem konsulat generalny informuje, że przywóz wosku i miodu z Polski do Niemiec jest dozwolony. Cło na wosk pszczelny wynosi 10 marek od 100 kilogramów, na miód pszczelny 40 mk. od 100 kg. Obecnie ceny rynkowe wosku pszczelnego wahają się od 300 do 320 mk. za 100 kg. Rodzaj opakowania nie odgrywa — według doniesień firm niemieckich — poważniejszej roli, kładzie się jedynie nacisk na celowe opakowanie, naprzykład, o ile chodzi o wosk, to w blokach po 25—30 kg., owiniętych workami jutowemi, a miód w skrzyniach po 2 „kanistry“, każdy po 25 kg. netto, lub także w beczkach po 300 kilogramów brutto.

Gospodarstwo kobiece.

Konfitury. Na konfitury możemy używać prawie wszystkich gatunków owoców i jagód, od wczesnej wiosny do późnej jesieni, a nawet zimą możemy smażyć konfitury z pomarańcz i cytryn, z jabłek i żurawin, z kasztanów i winogron. Głównym sezonem konfiturowym jest jednak lato. Nie należy również zapominać o konfiturach malinowych, jako pomocnych przy zaziębieniach i katarze. Konfitury najlepiej przechowywać w niezbyt dużych słojach szklanych lub kamiennych, gdyż słój często otwierany i konfitury zeń brane łyżką, nie zawsze dobrze wysuszoną, powodują często burzenie się i fermentowanie konfitur. Szklane słoje mają tę wyższość nad kamiennemi, że widzi się, co zawierają, i w jakiem stanie są konfitury: czy nie cukrzeją, nie fermentują, nie wypływają na wierzch (podnoszą się), pozostawiając w dole czysty syrop, co zawsze jest dowodem, że nie są dosmażone. Należy je trzymać w suchej śpiżarni, a na wsi w przewiewnym śpichlerzu, w ostateczności tylko w bardzo suchej piwnicy. Latem konfitury doskonale się przechować dają w piecach, w tym czasie niepalonych, na szerszą skalę sposób ten może jednak być tylko stosowany w piecach do drzewa, gdyż w węglowych jest zbyt mało miejsca. W razie, gdyby się konfitury cukrowały, należy do słoja wlać łyżkę lub dwie wody przegotowanej, wstawić w rondel, nalany zimną wodą, postawić na wolnym ogniu i trzymać, aż się cały cukier rozpuści (słój powinien być otwarty), poczem wraz z rondlem odstawić, wystudzić zupełnie i dopiero wtedy wyjąć słój z wody (inaczej mógłby pęknąć), po wyjęciu słój starannie osuszyć i ponownie pergaminem zawiązać. Konfitury takie należy wkrótce użyć, gdyż skłonność do cukrowania się w nich pozostaje. Gorzej jest, gdy konfitury zaczną fermentować.

Konfitury z malin. Maliny leśne (najbardziej aromatyczne), bujne ogrodowe i białe, wszystkie się smaży w jeden i ten sam sposób. O ile chcemy, aby owoc po usmażeniu pozostał cały, niepognieciony, układamy go sztuka przy sztuce na półmisku, skrapiamy spirytusem lub arakiem, osypujemy obficie cukrem i stawiamy na noc w chłodnem miejscu. Nazajutrz na 1 kilogram malin zrobić syrop z 2 kg. cukru i 2 szklanek wody, na wrzący syrop wsypać maliny, potrząsając miedniczką, aby równo były zanurzone i natychmiast odstawić. Po 10 minutach przystawić do ognia, zagotować wolno i znów odstawić na 10 minut. Powtarzać to tak długo, aż maliny staną się przezroczyste, nie mieszając ani razu, aby jagódek nie pognieść. Szumować łyżką, a raczej spodem łyżki, i dopiero wtedy, gdy owoc jest na dosmażeniu. Do gotowych dodać na każdy kilogram 1 pastylkę benzoesu, rozpuszczonego w łyżce przegotowanej wody, ostudzić w miedniczce i zimne składać w słoiki. Jeżyny czarne smaży się zupełnie tam samo, jak maliny; ponieważ jednak są one mniej delikatne, więc skrapiać ich spirytusem, ani zasypać cukrem niema potrzeby. Cukru wystarczyć brać 1 kilogram na 1 kg. owocu.

Wesoły kącik.

W miasteczku.

— Macie tu jaką czytelnię?
— Ale skąd!
— Dlaczego?
— Ba! bo jakby się nasze żony oddały czytaniu, to któżby za nie robił plotki?

Od Zarządu Muzeum Mazurskiego w Działdowie.

Zwracamy się do naszych szanownych i miłych Czytelników powiatu działdowskiego, którzy posiadają w domu bardzo stare książki polskie, stare, dziś już nie używane sprzęty domowe, części strojów i ubiorów po dziadkach i babkach. Kupujemy także przedmioty, które w domu są bezużyteczne, dla Muzeum zaś przedstawiają wartość, jako charakteryzujące życie dawnych mieszkańców miasta i powiatu. Prosimy zgłaszać się do Muzeum Mazurskiego w Działdowie, Dworcowa 31.

Rynki.

Rynek zbożowy. Na giełdach zbożowych w Warszawie płacono w dniu 3 sierpnia za 100 kilo: Żyto stare 25,75, żyto nowe 25,50, pszenica 50,50, owies jednolity28,00, mąka pszenna 65-procentowa 80,00, mąka żytnia 70-procentowa 41,00, otręby żytnie 18,50, otręby pszenne 21,00 złotych.

Rynek pieniężny. Na giełdzie warszawskiej płacono w dniu 3 sierpnia za dolar 8,90, angielski funt szterling 43,23, szwajcarski frank 1,71 i pół, austrjacką koronę 1,25 rosyjski rubel złoty 4,58 złotych.

„Gazeta Mazurska“ i „Nowiny“, pisma, poświęcone sprawom ludu ewangelickiego, wychodzą co niedzielę. Prenumerata kosztuje miesięcznie, łącznie z dodatkiem „Nasz Świat“ i „Nasz Światek“ 1 złoty z przesyłaniem do domu. Dla płacących za cały rok z góry opłata wyniesie 8 zł. Dla płacących za pół roku 4,50 zł. Dla płacących kwartalnie z góry 2 zł. 50 gr.

Redakcja w Warszawie: Woja 1 m. 10, tel. 408-24. Konto czekowe P. K. O. Nr. 4852.
Redaktor odpowiedzialny: Emilja Sukertowa-Biedrawina. Wydawca: Zrzeszenie Ewangelików Polaków.
Drukarnia „Współczesna“ w Warszawie, Szpitalna 10, tel. 193-95.